

Wychodzi jako
dodatek do
Gazety Narodowej,
prezylany
bywa co sobota
pocta

TYGODNIK NIEDZIELNY

pismo ludowe.

Prenumerata
kwartalna 20 cent
z przta poczt 35 ct.
która dodaje się do
prenumeraty
Gazety Narodowej
Numer kosztuje
1 centy.

Przy ognisku domowym

Z węgierskiego.

Wieczór. Cisza wielka króluje w przestreni. Korony lip i jasionów pochylają się ku sobie — ciężkie od snu i marzeń. Chrzászce i ćmy nocne brzęczą w powietrzu, latając tu i owdzie, potem uderzają się o ścianę i milkną. Żaby swują się wolno po ziemi lub podskakują leniwie, nieopatrze kreślą czarne koła w powietrzu, a z pomiędzy opuszczonych ruin dochodzi ponure hukanie puszczyka.

Na ciemnej zieleni rysuje się jeszcze jasno biała krówka. Podczas kiedy kobieta doi jej nabrzmiałe wymiona, krówka porykuje żałośnie. Pocciwie to stworzenie — piękne i uzyteczne. Cielątko biega koło niej i beczy, jakby mówiło „matko, jeść!” Po ścięcie przesuwa się kociak. Idzie on polować na chrzászce. Zatrzymuje się co kilka kroków, rozgląda się dokoła, wyciąga grzbiet, znów idzie, potem najeża się i zwiija w kłębek, jakby szczywał się do skoku, wreszcie znika w ciemnościach.

Drzwi drewnianego domku otwarte, a różowe światło ogniska, lejąc się ztamtąd strumieniem, barwi próg i psa spoczywającego przed nim. Pies schował nos pomiędzy łapy i udaje spiącego, ślepiami jednak na wszystkie strony obraca. W izbie gospodarza przelewa mleko z konwi, pozwalając małemu chłopczyźnie maczać w niem rumiane usta. Otacza ją w kolo girlanda pyzanych dzieciaków, pomiędzy któremi ona wygląda jak księżyc między gwiazdami.

Najstarsza córka stoi przy ognisku i dorzuca do niego świeże polanka. Grzeje ona żelazo do prasowania, bo jutro święto i trzeba wystąpić w białej sukience. Ach, z tą sukienką ileż ma biedy! Skończywszy robotę, siada pomiędzy małym rodzeństwem i opowiada bajki. Opowiadając łuska groch i rzuca łupiny na ogień. Węgle syczą i snopy iskier wyrzucają w górę, a twarz dziewczyny z każdą chwilą staje się bardziej purpurową.

Najmłodszy chłopczyna domaga się z płacem chleba. Brat jego, starszy o lat dziesięć i nad wiek poważny, siedzi przy stole nad książką. Treść jej zajmuje go widocznie, gdyż nawet na chwilę nie odrywa oczów od karty. Ten chłopiec będzie z czasem księdzem, — tak przynajmniej utrzymuje i zyczy sobie ojciec jego. Ale słuby kapłańskie niebardzo uśmiechają się chłopcu, nad dzieła religijne przekłada on książki z poezjami....

Słychać stukanie podkutego obuwia. Ojciec wchodzi do izby i zdjąwszy z ramion torbę, wiesz ją na gwoździu. Ciekawość małej drużyny nie ma granic. Malcy gromcą się koło torby i, pragnąc odgadnąć co w sobie zawiera. Pierwszy, któremu udało się nos wścibić do jej wnętrza, cofa się przelęknięty. W torbie znajduje się mały zajączek. Otóż biega on po izbie jak fryga, strzygąc uszami i siadając czasem na łapkach. Cóż to za radość dla dzieciaków! Nie zmrzą one oka tej nocy.

Ojczysko wita się kolejno ze wszystkimi, poczem siada ciężko na ławce. Strudzony jest całodzienną pracą i potrzebuje odpoczynku.

Ociera on rękawem spocone czoło, na którem czas i trudy życia niejedną wyłobiły już zmarszczkę. Twarz ma ząspioną, ale im dłużej wpatruje się w wesołą malców drużynę, tembardziej lica jego wypodobają się i teńną spokojem. Nareszcie wstaje i dobywszy z kieszeni krótką fajeczkę zapala ją u ognia. Wówczas zona wpatrująca się w niego pilnie, uśmiecha się i poczyna swobodnie oddychać.

„Któż to puka o tak spóźnione godzinie? Wyprzynie dziewczeczko! Pewnie to jaki żebrak szukający przytułku przed nocą. Wpuść go do izby, zapytaj którego żąda, — dość już on wystął się przed zamkniętymi wiecznie drzwiami bogactów.” Dziewczyna wprowadza do izby starego weterana o kuli, który pozdrawia wszystkich po żołniersku.

Gospodarz ścisną go serdecznie —

„Siadajcie z nami do stołu i przyjmijcie co Bóg da!

Matko, przygotuj tam jeszcze jedno nakrycie!”

Starzec wdrga się, ale dzieci chwytają go za rękę i ciągną przemocą do stołu. W krótkie prosta ale posilna wieczerza zjawia się przed siedzącymi, którzy w poważnym milczeniu, zabierają się do zaspokojenia głodu i pragnienia.

Ale ku końcowi uczy, język starca rozwiązuje się. Słowa jego, z początku rzadkie i zimne, rozgrzewają się powoli, nabierają zapadu i serdeczności i wreszcie rozlewają się szeroko, na kształt rwistego strumienia. Chłopiec zaczytany w książce podnosi głowę i poczyna słuchać z uwagą. Ciekawość małuje się w jego szeroko otwartych oczach, słucha w milczeniu, głową poważnie schyloną, a potem odłożwszy książkę na stronę, przemawia:

„Ach! jakież to ładne bajki nam opowiadacie!”

„To nie są bajki mój synu!” — przerywa ojciec, a starzec opowiada w dalszym ciągu swoje przygody wojenne. Każdy dech wstrzymuje w piersiach, obawiając się utracić jednego słówka z zajmującej opowieści. Potem, gdy starzec na chwilę umilkł, a drużyna gdzieindziej oczy zwróciła, przystępuje do niego młode dziewczę i zarumeniwszy się mocno, pyta: czy nie wie co o jej kochanku? Przed dwoma laty już poszedł on „do żołnierzy” i odtąd o nim ani słychu. Biedne dziewczę, czeka z biciem serca jego powrotu i nie chce przyjmować swatów obcych....

A tych swatów cała procesja oblega zawsze dworek drewniany. Nie ma w bkolicy chłopca, któryby do okrutnej dziewczyny nie słał gońców miłośnych. A już najupartszy z nich wszystkich syn dzierzawcy z sąsiedniej wioski. Uparty bo uparty, ale urodziwy i bogaty, że to ha! Dziewczyna możeby go wreszcie i przyjąć, tylko ją wiąży dawne przysięgi. Ojciec jej perswaduje: nie czekaj na Jankę: może zginąć, a może zapomną o tobie, starą panną zostać wstydy i nieszczęście. Dziewczyna płacze i waha się!... Jutro mają przyjąć swaty po raz ostatni. O Janku! któż ci obroni od rywala?

Ojciec każe przynieść z loszku butelkę wystającego miodu i kilka szklanek różniętych. A kiedy zylastą ręką rozlewa złoty płyn rodzinie i gościowi, ten ostatni wstaje

od stołu i ująwszy córkę gospodarza za rękę, odprowadza w kąć izby.

„Jak ci na imię, drogie dziecko!“ — pyta, wpatrując się przysłaniając oczyma w jej czarne zrenicie. —

„Marya“ — odpowiada dziewczyna.

„A twemu narzeczonemu?“ —

„Janek.“ —

„To masz że to moje dziecic, od Janka... I wydobyszy z podróży torby papier jakiś podaje go dziewczynie. Ta okrywa papier pocałunkami i ucieka z nim do drugiej izby. Za chwilę wraca z oczyma od łez czerwonymi i z uśmiechem niebiańskim na ustach. Rzuca się do nóg ojcu i matce i woła:

„Nie przyjmujcie wy swatów od dzierzawcy, ani jutro, ani nigdy!“ —

„A Janek?“ — zapytuje ojciec, spospólniwszy. —

„Janek żyje i za miesiąc powraca?“ —

„Zkądże ty wiesz o tem?“ —

„Czytajcie... I podaje list od Janka rodzicom, którzy nad swą pierwszodną wyciągają błogosławicę dłońce....

Noc zapadła. Płomień ogniska przyszył i nie rozlewa już światła na izbę. Z pomiędzy popiołu wychylają się tylko czasem blade i nikłe płomyki. Dzieci sen zmorzył. Jedno z nich, z głową schowane w matczynej spodniczce chrapie z najlepsze. Gość ulega łez przemóżnej sile senności. Słowa jego są coraz cichsze i coraz wolniejsze. Wszystkich opanowała senna bezwładność — i tylko biały kociak uwija się po izbie mrużąc pacierze. Rozścielają na ziemi świeże i wonne siano — i wkrótce, w izbie pełnej przed chwilą wesołego gwaru, słychać jedynie monotonną piosenkę świerszcza.

Jak powinno się przy kupnie oglądać konia?

Przy kupnie koni zimna krew i cierpliwość są warunkami niezbędnymi dobrego kupna, bo bez nich największa znajomość staje się bezużyteczną.

Najlepiej jest wazedłszy do stajni, w której się dostrzeżło konie odpowiednie naszym życzeniom, jak najdłużej nieopuszczać ich z oka, bacząc pilnie na ich zachowywanie się, na sposób trzymania nóg, czy jakiej nie wystawiają? nie kurczą zbyt często pod siebie? — czy nie są łykawe? — czy nie kaszlą? — czy nie są smutne? — czy okazują chęć do jada.

Nie zawsze człowiek spokojnie konia oglądać może, bo handlarz jak widzi kogo obcego w swej stajni, nie pozostawia koni w spokoju, i chociaż nieproszony każę je wyprowadzać, czyścić, poić, karmić, aby je ożywić, zając czem i niepozostawiać w bezczynności, lecz bardzo często się zdarza, że z takich zapatrywań po stajniach można wiele się dowiedzieć.

Jeżeli wyróżnimy jakiego konia, to trzeba go koniecznie obejrzeć na dworze.

Tu się dopiero prawdziwe sztuczki handlarzy rozpoczynają: pierwsze wyjście ze stajni konia, pierwsze wrażenie jakie on wywiera swoją postacią i ruchem, są najważniejsze. O ile więc tylko jest to możliwe trzeba wymagać, żeby zwierzę postawione było spokojnie.

Podobnemu życzeniu rzadko handlarz czyni zadość, głuchnie on formalnie, a jeżeli raczy słyszeć i daje w tym celu napomnienia swemu służącemu, to ten jest jakby skała, biega, wyręcza się z koniem, i dopiero zwierzę parskające

i rozbukane stawia niby to spokojnie, kiedy uważa za właściwe. Przy oglądaniu więc koni handlarskich głównie trzeba powoli sobie postępować.

Nie bacząc na kwasną minę sprzedającego, oglądać konia jak najdłużej, a jeżeli można, jeżeli się nie ma obawy przed podkupieniem, które straty czasu nie dozwala, to nie kończyć targu odrazu, tylko tego samego konia oglądać w przerwach parę razy. Jest bardzo wiele koni, które na pierwsze spojrenie tak ładzą, że zdaje się w nich dostrzeżać wszelkie doskonałości, a te same konie widziane po kilku godzinach, robią zupełnie inne wrażenia. Ilek to kupujących oplakiwało już tę zmianę Nabywa się przeszłego rumaka, przyprowadzwszy go do domu znajduje się, iż ów rumak zaledwie podobny do owego jarmarcznego. Koń oglądany po parę razy starannie, może ukryć jaką wadę, lecz nigdy kupującego tak dolece nie zawiedzie, kiedy się z koniem dosyć nabiegało, lub od razu postawionego spokojnie, bo jest niemają koni co w ruchach tylko tracić mogą, należy przystąpić do zwierzenia i bliżej mu się przyjrzyć.

Podobny egzamin najlepiej rozpoczynać od głowy.

Otworzywszy pysk koniowi winniśmy sprawdzić jego łała, czy się zgadzają z podaniem przez sprzedającego, potem należy starannie obejrzeć język, czy nie jest gdzie przecięty, zazywany, czy go nie brakuje, czy nie ma w nim ran.

Od pyska należy przejść do szczęk, czyli do rowka znajdującego się pomiędzy niemi noszącą miano „sanek“. Tu samem okiem nie dostrzeż nie możemy i musimy przyzwad pomocy palców, niemi dotykając tak boki szczęk jak swm środek „sanek“ możemy się przekonać czy koń nie ma „zółz“.

Sanki u zdrowego konia powinny być zupełnie czyste bez żadnych guzów, nabrzmiałości. Gruczoły przy szczękach nieruchome, przypoięte, są najniebezpieczniejsze, bo prawie zawsze bywają objawem „nosacizny“ lub jej poprzednikami.

Gruczołki ruchome, znajdujące się w środku „sanek“, są objawem zwyczajnych „zółz“, które dobrze leczone przechodzą łatwo, szczególniej w młodych koni, lecz zawsze należy na nie zwracać pilne baczenie.

Przy zwykłych zółzach odchodzi u koni przez oba nozdrza ciecz kiejowata koloru biało szarogo, we wszystkich podejrzanych, najczęściej z jednej tylko chrapy, materja barwy zielonej, lub żółto krwistej.

Obejrzawszy dokładnie te wszystkie części łba, a przy sprawdzaniu łał, trzeba pilnie śledzić dołki w dolnych zębach, czy nie są sztucznie wydłubane, czyli, czy koń nie jest rejestrowany, należy zastanowić się nad oczami.

Tak są rozmaite ślepoty u koni, iż nawet przy pilnem śledzeniu można kupić konia niewidzącego na jedno i obadwa oczy Ślepoty znane pod mianem „janske“, są najrzedziwsze, składają się z leciutkiej błony na oku zaledwie zmieniającej zwykłą barwę oka. Jeżeli więc zachodzi wątpliwość, najlepiej palcem lub słowką ruszać koło oka tak jednego jak drugiego, po zmruczeniu powiek możemy wnioskować względem naszych obaw. Czasami punkcik jeden biały znajdujący się na oku stanowi całą skazę, lecz jest to zwiastun ślepoty, która perjodycznie schodzi lub „zaciaga“ oko stósownie czy koń jest w pracy czy w spoczynku. W ślepotce końskiej najmniej zdradną jest pochodząca z uderzenia oka. Podobna ślepotka zmniejsza wartość konia, lecz jest łatwo dostrzegalna, i jesteśmy pewni, że jeżeli koń ma ją na jednem oku tylko, to na drugiem sam przez się jej nie dostanie, o co można mieć zawsze obawę we wszystkich zaciąganiach.

Następnie należy się zwrócić do obeerzenia nóg przednich.

Nogi są najważniejszymi członkami w całej budowie końskiej, najzdrowszy koń, na słabych, wtyłych lub sztywnych nogach, tylko nader ograniczone usługi oddawać jest w stajni; bo, w podróżyach lub szybszej jeździe łatwo się zachwaci, zakuleje, i musi następnie całemi tygodniami stać w stajni bezczynnie. Nie można więc dosyć zalecać kupującym konie, aby jak najpłyniej śledzili kształt nóg i stan ich zdrowia.

Noga krótka, szeroka w łożysku, osadzona na niezbyt wysokiej i długiej pięcie, obiecuje wiele dobrodziej.

Oglądając nogi, dobrze jest ręką przesunąć od kolan przez piszczel ku pięcie, bowiem pod dotknięciem dłoni, najlepiej poznamy, czy nie ma jakich małych narośli, zarodków martwych kości (osberbejów), również nie ukryją się pod dłonią opoje chwilowo spędzone, żyły rozdęte i t. p.

Po obeerzeniu nóg należy, przysięć do kopyt. Kopyta zbyt małe, słupkowate, lub zbyt wąskie są niebezpieczne, łatwo się kruszą, rozpadają, gdyż mając brzegi zbyt szcuple, jeżeli takowe zostaną przypadkiem obkłamane, nie przedstawiają miejsca na przybite podkowie. Trzeba więc najprzód sam kształt kopyta zbadać, a następnie zewnetrzną i wewnętrzną jego stronę. W wewnętrznej należy baczyc na koronę czy nie ma w niej ran, słownych zatratów, fistułu — na boczne ściany, czy nie są nadpęknięte, rozdwojone, czy róg nie jest zbyt kruchy.

Trzeba się przejrzyć podkowie, jak jest przybita, stralice, czy nie jest nadgnięta, skaleczona, lub odgnieciona. Zarazem czy koń nie ma sztyngelu. (Dokończenie nastąpi).

Z kąd brać opał.

Napisał Łukomski, nadleśniczy.

W wielu gospodarstwach znajdują się miejsca, które ani na rolę, ani na łąkę użyte być nie mogą i oprócz lichego pastwiska żadnej korzyści właścicielowi nie przynoszą. Gdyby te miejsca były obsadzone drzewem, to byłoby laski, a z czasem i własny opał.

Z lasków takich, na przykład olszowych, już po 10ciu latach miałyby właściciel swój własny opał, a na laski olszowe znalazłoby się dużo miejsc, które dziś nie przynoszą. I tak wśród pól dołki tak zwane błotka, rowy i granice w łąkach, za mokre i kwaśne pastwiska, gdyby były zasadzone olszyną, swym przyrostem w drzewie pięknyby zysk przynosiły.

Olszynę w miejscach takich najlepiej sadzić w kopczyki, i to w następujący sposób: odegnaną 1/4 stopy w kwadrat darń przetrwać i ułożyć obok wygądanego miejsca. Na tej ziemi do góry przewróconą darń, postawia się drzewko młode olszowe, lub każde inne z korzeniami rozłożonemi, a biorąc z odkrytego dołku ziemię obypuje się w kopczyk tak, aby wszystkie korzonki dostatecznie były przykryte. Potem z drugiej strony kopczyka odcina się znów dwa pasy darni i przewróconą okrywa jakby płaszczem cały kopczyk, by ani wiatr ani deszcz ziemi z korzonków nie spłukał.

Tak sadząc co 4 do 6 stop drzewko od drzewka i rząd od rzędu, a teraz przed zimą najprzód w tych miejscach gdzie na wiosnę woda stoi, pewnie się zagają nada, byle sadzonki były zdrowe.

Młode drzewka czyli sadzonki ostrożnie trzeba z ziemi wykopywać, by jaknajmniej korzonków uszkodzić, bo im drzewko ma więcej korzeni obrosłych drobnyimi jakby włosy korzonkami, tym pewniej się przyjmie i tym szybciej potem przysztawi. Na co też przy kupowaniu sadzonek bardzo uważać trzeba.

Gdzie z wiosny nie za mokro, można też olszynę, brzożinę, i inne drzewka sadzić w dołki.

Po odegnaniu i odrzuceniu na bok darni, wykopuje się dołek tak obszerny, by korzenie drzewka wygodnie rozłożyć można, potem się takowe sypką ziemią przysypuje tyle, aby, gdy się ziemia przydepce i zlegnie, jeszcze wszystkie korzenie przykrytemi zostały. Jeżeli dołki za głębokie, lepiej dorzucić pod drzewko ziemi, bo szczególniej olszyna, jasion, klon itp. nie lubią być za głęboko w dołku wsadzone.

Na więcej mokrych miejscach najlepiej będzie rosła olszyna, na suchszych zaś brzożina, a brzegi dołków jeżeli gliniaste, to dać ze świerkiem najchętniej zajęły. Dobrzeby było aby na gliniastych miejscach już przed zimą głębokie dołki pokopano, ziemię obok dołku ułożono, to na wiosnę sadzenie drzewek i łatwiej szło od ręki i pewniej się sadzenie udało.

Nowiny ze świata.

Sprawa wschodnia.

Turcja przystała chętnie na zawieszenie broni i wstrzymała pochód swoich wojsk zwyciężczych, które mogły w ciągu tygodnia zająć całą Serbię; a uczyniła to dla tego tylko, że na nią należały wszystkie mocarstwa, które bądź co bądź pragnąc pokuju chciały powstrzymać Moskwę od zapędów wojowniczych. Samo się przez się rozumie, że taż sama Moskwa przygotowując się wciąż do wojny, oświadczyła również, iż chce zawieszenia broni dla pokoju. Otóż teraz już minęło trzy tygodnie od czasu, jak wstrzymano kroki nieprzyjacielskie, a niema żadnej nadziei na pokój; nawet nie wytknięto tej linii, która ma służyć za granicę między wojskiem serbskim a tureckim, a przeciw dopółki nie oznaczono tej linii, to jeszcze zawieszenie broni nie jest zapewnione, bo obie strony mogą sobie przechodzić z jednej okolicy do drugiej, i stykać się z sobą, z czego nieodzowna wyniknąć mogą kłótnie i bitki. Miała się zebrać rada posłów różnych mocarstw, aby zająć się ułożeniem warunków pokoju. Ale gdzie się zebrać — oto powstał spór. Ani Turcja, ani Moskwa nie chciały aby to się odbyło w Stambule. Turcja dla tego, że się obawiała buntu ludności mułmańskiej, gdyby trzeba było poczynić pewne ustępstwa na rzecz chrześcijan; Moskwa zaś dla tego, że pragnęła wykluczyć Turcję od obrad, aby bez niej stanowiąc o jej losie i tem łatwiej przeprowadzić jej rozbiór. Narzeczone po długich sporach inne mocarstwa zmusiły obie strony do zgłoszenia się w Stambule. Takież sam spór powstał o to — nad czem mają obradować, a raczej od czego zacząć. Wydaje się to nam śmiesznem, że tacy rozumni ludzie jak politycy, wiedząc o co rzecz idzie, nie potrafią nawet zacząć. Ale bo też tu idzie o trudną sprawę. Jeżeli jedna strona od razu wypowie neuimiarkowane żądanie, to druga nie zechce nawet słyszeć o nich i nie przyjdzie na naradę. A tu każdemu zależy na tem, ażeby rzecz przewlec, bo może się uda tak lub inaczej porozumieć się i sposobem pokojowym wprowadzić przeciwnika w pole. Gdyby Moskwa z góry powiedziała, że chce aby Turków wyrzucić z Europy, by w nikt nie przyszedł obradować się nad tem, bo każdy czując iż Moskale zajęli by miejsce Turków, wołałby też z góry przygotować się do obrony. Moskwa więc tego nie przewidziała, lecz oświadczyła że zgadza się na to, aby naradzać się nad projektem angielskim, który domaga się tylko lepszego rządu dla chrześcijan, opieki nad nimi i uchronienia ich od samowoli urzędników tureckich. Ale wszyscy wiedzą, że Moskwa tylko pozornie przyjęła projekt angielski, a w gruncie rzeczy nie zgodzi się nań, lecz chce tylko zyskać na czasie.

Prezes ministrów angielskich p. Disraeli, wiedząc o tej obtudzie moskiewskiej, powiedział publiczną mowę, w której

zagrozi, że jeśli Moskwa czycha na Turcję, to Anglia stanie w jej obronie. Zaraz na drugi dzień kr. moskiewski także powiedział mową, w której również odgrażał się na Anglię i zapewnił, że jak tylko nie stanie się zadość żądaniom moskiewskim, to Moskale potrafią z orężem w rękę przeprowadzić je. Czy to oni się tak tylko odgrażają, żeby nastraszyć jeden drugiego, czy istotnie chcą wojować, to ryćko zobaczymy.

Tymczasem Serbowie bardzo są zniechęceni do Moskali i już zabili stu kilkudziesięciu oficerów moskiewskich, tak samo wziętych przewódców moskiewskich gdyby nie obawiali się cara, że im w walce odmówi pomocy.

Ze stolicy serbskiej piszą nam: Obie armie zajmują pozycje, jakie miały w dniu 1. listopada. Serbowie utrzymali się w posiadaniu tak Kruszewca jak Deligradu, punktów które prawdopodobnie byłyby stracone, gdyby tymczasem nie było zapadło zawieszenie broni. Bez pewnych i potężnych alianów rząd serbski z pewnością nie ponowi wojny, ale nawet i w tym dla Serbji stanowczo korzystnym razie, pozycje Kruszewca-Gaglowa i Gaglowa-Deligrad zanadto wielkiej byłyby dla Serbów wagi, aby nie staranie się wszelkimi sposobami o ich wzmocnienie. Zawieszenie broni posłużył ma w ogóle do lepszego zorganizowania sił zbrojnych kraju. Podział na brygady ma być zastąpiony formacją pułków. Milicja I. i II. klasy ma być zorganizowana jako właściwa armia pozycyjna, podczas gdy milicja III. klasy będzie służyć jako rezerwa. Zagraniczne legie ochotnicze mają być rozwiązane.

W skutek zawieszenia broni rozpuścić książę Nikita większą część wojska; gdy jednak ludzie zdolni do broni stali cale lato pod bronią, przeto pola są nieuprawione i grozi głód, a już tyfus coraz silniej występuje. Z Odesy dano księciu Mikołajowi 9.000 rubli na zakupno kukurudzy. Mimo tego książę uwalniają 500 jeńców tureckich, odbarżają ich żywnością. D-wódcy powstania uważają się za należących do armii czarnogórskiej. Z Albanii dochodzą wieści wprawdzie dotąd nie stwierdzone, że Turcy pomimo zawieszenia broni strzelali dnia 3. i 4. bm. ze Spuzu i okolicznych warowni na pozycje czarnogórskie i na wieś Virbazar.

A Ztg. podając dłuższy artykuł o ostatnich walkach w dolinie nadmorskiej, tak pisze: „Ostatnie walki od 16 do 22 października w dolinie nadmorskiej, których po części byłem noceownym świadkiem, przynoszą armii tureckiej rzeczywiście największy zaszczyt. Zaiste dzielniejszej, waleczniejszej bez wahania, zachwiania się i namysłu naprzód posuwającej się piechoty, jak owych 20 batalionów nizamów któremi Hafiz basza wziął szturmem wszystkie oszańcowania serbkie pod Dunisem i 13 moskiewsko-serbskich baterji umieszczonych zrzęcznie i korzystnie na stromych wzgórzach, do spiesznego zmusił odwrotu — nie ma na całym świecie, i nawet nasze angielskie pułki gwardyjskie nie były się lepiej nad Almą i pod Inkiernanem. Czas był szkaradny, deszcz lał strumieniem, bataliony tureckie stały przez 24 godzin w błocie, nie mając przy czem ogrzać się, nie mając innego posiłku prócz odrobiny twardych sucharów i cebuli; a jednak, gdy wreszcie wydano upragniony rozkaz do szturmu, z radością i głośnym okrzykiem bojowym poszły zaraz naprzód, i póty nie spozczyły, póki wszystkie oszańcowania serbkie nie były wzięte szturmem i zupełne zwycięstwo nie zostało odniesionem. Ci drobni, na pozór słabi żołnierze tureccy, są jakby ze stali i żelaza, zachowują najściślejszą karność, bez najmniejszego przeciwnienia się idą za swymi oficerami, gdziekolwiek ich ci prowadzą, noszą z łatwością największe trudy, jakich nie wytrzymałby żaden inny żołnierz i nie wiedzą

co to bojaźń śmierci. Zaprawdę gdyby regularna piechota turecka zawsze dokrze była prowadzoną i gdyby wszyscy tureccy jenerałowie umieli dobrze manewrować i wyszukać należyte swe zwycięstwo, co niestety nader rzadko się zdarza, piechota turecka byłaby najlepszą w świecie.

Między tureckimi jenerałami zajmuje obecnie, zdaniem mojem, Hafiz pasza pierwsze miejsce i gdyby istotnie miało przyjść do wojny z Moskwą, odegra on w niej prawdopodobnie znakomitą rolę. Jest on odważny, zręczny, czynny bez wtychnienia, czego niestety nie można powiedzieć o Osmanie, Ejubie, Mehemedzie Alim paszach, a nawet o samym seraskierze; a prztem posiada niezwykłą bystrość strategiczną, która zastępuje mu z łatwością brak gruntownego wykształcenia militarnego. Serbowie bili się w ostatnich walkach po części dobrze, najczęściej jednak dość lichy; cale bataliony serbkie rozspynały się często w zupełnym nieładzie i uciekały co żywo. Widoczna, że milicje serbkie nie chcą i nie mogą dłużej prowadzić wojny. Przeważna część Moskali walczyła bardzo odważnie, ale nie zbyt zrzęcznie i stosunkowo zbyt wielka liczba oficerów i żołnierzy moskiewskich znalazła śmierć w tych ostatnich walkach. Dziwiło mnie jednak mocno, że kilka baterji, dowodzonych przez oficerów moskiewskich, nie strzelało dokładnie, a mianowicie nie umiało trafnie ocenić odległości i według tego ustawiać dział. Baterje te strzelały zawsze prawie albo za wysoko albo za nisko i większą część kul przelatywała bez szkody po nad głowami szturmujących Turków, którzy dzięki temu nie ponieśli tak wielkich strat, jakie ponieść byli mogli. Artylerja turecka strzelała daleko dokładniej niż serbsko-moskiewska, jest to fakt niezaprzeczony. Także jeden oddział kawalerji moskiewskiej został przez jazdę turecką stanowczo odparty a nawet tęgi kawał ścigany, chociaż zresztą teren w dolinie nadmorskiej, jak i w całej Serbji, z małemi wyjątkami nie nadaje się do rozwinięcia większych mas kawalerji i znaczniejsze bitwy kawalerskie nigdy tam miejsca mieć nie mogą. Straty tureckie w bitwach od 16—22 paźdż. wynosić mogą około 4—5000 w zabitych i rannych; straty serbsko-moskiewskie z pewnością nie były mniejsze, jeżeli nie większe. Siły z obu stron były mniej więcej równe i wynosiły po obu stronach po 80.000 ludzi.

Rozmaitości.

Przeczyszczanie powietrza w pokojach. Węgle drzewne mają tę własność, że wciągają w siebie wyczuw niedrozwę. Podobnie wciągają wodę niemiat. Dla tego używają w Paryżu węgli do czyszczenia powietrza w pokojach. Szczegolniej w pokojach gdzie chorzy leżą, w szpitalniab, w szkołach, i w ogóle tam, gdzie w małej przestrzeni dużo ludzi przebywa, a więc i we fabrykach, węgle mogą być użyte do przeczyszczania powietrza. Postępowanie jest następujące: Napełniają się dwa lub trzy kosze, okrągłe w kratę szeroka plecione, świeżemi węglami drzewnemi, i ustawiają w kątach pokoju. Co 14 dni należy węgle odmieniać. Węgle wciągają także dym w siebie, dla tego byłoby dobrze zaprowadzić ten sposób czyszczenia powietrza w kawiarniach i izbach gościnnych. Kto ma pieca opalane z izby, ma najlepszy środek do czyszczenia powietrza, bo przez piec wszelkie nieczyste powietrze wychodzi.